

# JAK WYTRESOWAĆ KOTA?

**DAWID  
RATAJCZAK**



**DIABŁY  
NIE KOTY**

WYDAWNICTWO SKRZAT  
KRAKÓW

© Copyright by Dawid Ratajczak

Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski, Kraków 2021

REDAKCJA: Anna Piecuch

KOREKTA: Sabina Grabias

PROJEKT OKŁADKI, ILUSTRACJE I SKŁAD: Michał Wójcik

**ISBN 978-83-8207-129-0**

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków

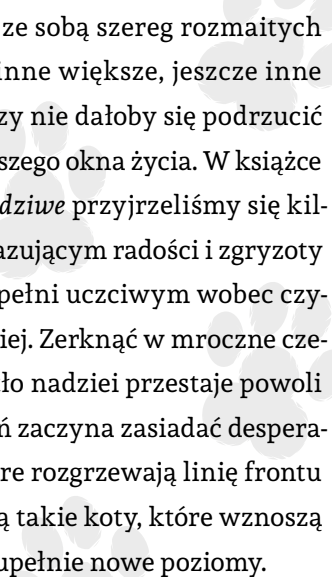
tel. 12 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

www.skrzat.com.pl



## Wstęp



**B**ycie właścicielem kota niesie ze sobą szereg rozmaitych wyzwań. Jedne są mniejsze, inne większe, jeszcze inne sprawiają, że zastanawiamy się, czy nie dałoby się podrzucić naszego futrzanego gada do najbliższego okna życia. W książce *Jak wytresować kota? Historie prawdziwe* przyjrzelśmy się kilku epizodycznym zdarzeniom obrazującym radości i zgryzoty właścicieli kotów. Ale żeby być w pełni uczciwym wobec czytelnika, należy zajrzeć jeszcze głębiej. Zerknąć w mroczne czeluści ich doświadczeń, gdzie światło nadziei przestaje powoli już docierać, a za sterami poczynań zaczyna zasiadać desperacja. Przyjrzeć się przypadkom, które rozgrzewają linię frontu człowiek-kot do czerwoności. Bo są takie koty, które wnoszą sztukę tworzenia problemów na zupełnie nowe poziomy.

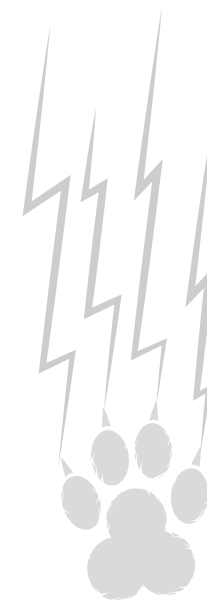
Co ważne, wcale nie są to zwierzaki złośliwe czy wyrachowane. Mają tylko naturalny talent do generowania właścicielowi kłopotów. Nie robią nic szkodliwego celowo, tak po prostu jakoś samo im to wychodzi w trakcie codziennego funkcjonowania. Często kieruje nimi ciekawość, instynkt albo nadmiar energii. Można wręcz powiedzieć, że są problematyczne niechęcy. Gdzie nie postawią łapy, tam w magiczny sposób rzeczy się psują, spadają na ziemię albo przewracają. Suną przez życie niczym przysłowiowy słoń przez skład porcelany. I to bardzo duży słoń przez bardzo wąski skład. Każda ich aktywność niesie ze sobą pewne ryzyko katastrofy (kotastrofy, jeśli ktoś woli) i potrafią wydestylować niepożądane efekty z nawet pozornie niewinnej sytuacji. To futrzane generatory małych kataklizmów, które są jak magnes dla problemów. Ambasadorzy chaosu, za którymi ciągnie fatum zniszczenia i destrukcji. Same przy tym zazwyczaj wychodzą z tego całego tworzonego przez siebie zamieszania bez szwanku, bo fatum dotyczy raczej otoczenia, a nie ich. A że otoczeniem zwykle zarządza właściciel kota, to on jest w tej całej sytuacji najbardziej poszkodowany. Takiego właściciela trudnego kota często można poznać po wiecznym niewyspaniu, podkrążonych oczach i umęczonym spojrzeniu. A na pytanie: „Jak tam twój kot?” odpowiada przeciągłym jękiem i zdawkowym machnięciem ręki. Zwykle nie

chce mu się nawet streszczać tego wszystkiego, co i tak będzie musiał potem opowiedzieć swojemu terapeutycie.

Zawarte tu historie prezentują zróżnicowane poziomy trudności kota. Są przypadki mniej lub bardziej kłopotliwe, a każdy z nich może być osobnym punktem odniesienia. Kot trudny jest przecież kotu trudnemu nierówny, a udręka niejedno ma imię. Tak jak u ludzi występuje siedem grzechów głównych, tak podobne zestawienie jawi się dla sierściuchów. Pychę i lenistwo można przenieść z jednej listy na drugą bez specjalnego zastanawiania się. Chciwość oraz nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu też nie budzi wątpliwości. Zazdrość zdaje się uniwersalna, o czym wie każdy, kto kiedyś przygarnął kolejnego kota, mając już w domu jednego. Jakiś gniew zawsze się znajdzie, a nieczystość też się załapie, jeśli weźmiemy pod uwagę koty niekastrowane. A do tych siedmiu standardowych grzechów śmiało można dopisać jeszcze kilka. Choćby wspomniane przed chwilą ciekawość i nadmiar energii. Albo złośliwość. Złośliwość to nie to samo, co gniew, bo gniew jest zazwyczaj uzasadniony, a złośliwość niekoniecznie. Lista już teraz jest długa, a nawet do niej porządnie nie usiedliśmy. Gdyby tak rzetelnie temat przemyśleć, to pewnie spokojnie dobiłoby się do dwudziestu punktów. Ale tu nie chodzi o wypominanie czy obarczanie winą, tylko o uświadomienie sobie, że kot trudny ma z czego wybierać.

Historie nie są ułożone w żadnym konkretnym porządku i mogą być czytane w dowolnej kolejności. Z przyjrzenia się takim trudniejszym przypadkom płyną dwie korzyści. Po pierwsze, jest to okazja, by poszerzyć swoją wiedzę na temat kocich zachowań. Nikogo to raczej na trudnego kota nie przygotowuje, bo na takie rzeczy zwyczajnie przygotować się nie da. To trochę tak, jakby się chciało zostać lekarzem poprzez oglądanie *Doktora House'a*. Szanse są raczej kiepskie (chyba że by się ograniczyło swoją późniejszą praktykę do rozpoznawania każdego przypadku jako toczeń). Niemniej jednak warto wiedzieć, że różne przypadki istnieją. A poza tym, czytelnik może sobie nagle zdać sprawę, że wcale nie ma tak źle, jak mu się wcześniej wydawało. Każdy od czasu do czasu narzeka na swojego kota, to naturalne. Ale bardzo istotna jest perspektywa. Świadomość tego, gdzie na skali trudności kociego przypadku plasujemy się z naszym pupilem. Może nam się na przykład wydawać, że stoimy już pod ścianą, a perspektywa pokaże nam, że tak naprawdę skala trudności na niej się nie kończy, do tego ma po drodze wiele paskudnych zakrętów. I nagle nasza ściana zaczyna wyglądać całkiem komfortowo, a my dochodzimy do wniosku, że nie zamienilibyśmy naszego kota na żadnego innego, nawet gdyby nam płacili w złocie. Zmiana punktu widzenia przynosi ulgę i pozwala odetchnąć.

Taka świadomość perspektywy to ogólnie cenna życiowa umiejętność, zwłaszcza w czasach takich, jak te. Globalna pandemia, pożary w Australii czy wizja trzeciej wojny światowej to wydarzenia, które potrafią człowieka przytłoczyć, jeśli za bardzo zacznie się na nich koncentrować. A z kotami jest zupełnie jak z życiem, dla zachowania zdrowia psychicznego trzeba przede wszystkim doceniać to, co się ma. I pamiętać o jednym ważnym fakcie. Zawsze może być gorzej.



- # Imię: Cynamon
- # Wiek: 2 lata
- # Rasa: Nierasowy
- # Umaszczenie: Bure, przegowane
- # Właściciele: Kasia i Mirosław



## *Okno na świat*

**P**omysł zamontowania drzwiczek dla kota dojrzewał w rodzinie już od pewnego czasu. Cynamon od samego początku był kotem bardzo energicznym i niezwykle ciekawskim, i fakt, że jego energia i ciekawość były ograniczone do wewnętrznej przestrzeni domu, bywał momentami kłopotliwy. Jak choćby wtedy, gdy obzał połowę roślin w salonie, a potem zwymiotował na dywan. Albo gdy przewrócił pod nieobecność domowników wazon z wodą, która dostała się pod panele, przez co podłoga w jednym z pokoi wybrzuszyła się i musiel ją wymieniać. Albo gdy nasikał na zabytkową komodę po babci pierwszego dnia, gdy tylko nowy mebel pojawił się w ich domu. Albo też gdy popruł na strzępy kaszmirowy szal pani Kasi, ulubioną pamiątkę z wycieczki do Paryża. Takie mniejsze

i większe incydenty kumulowały się przez ostatnie kilka miesięcy, stając się wodą na młyn dla pomysłu zamontowania drzwiczek dla kota. Zamyśl był prosty – dzięki nim kot uzyska dostęp do ogródka, w którym będzie mógł się bezpiecznie wyszaleć. Zmęczony buszowaniem na zewnątrz, po powrocie do domu stanie się spokojny niczym baranek. Tak przynajmniej brzmiała robocza teoria pani Kasi, która była główną zwolenniczką zamontowania drzwiczek. Dzieci także popierały pomysł i tylko głowa rodziny, pan Mirosław, miał wątpliwości. Twierdził, że mają przecież nowe drzwi wejściowe i nie chce w nich wyżynać dziury na środku, skoro nawet nie ma gwarancji, że Cynamon zechce z takiego wyjścia korzystać.

Pomysł pozostawał więc na razie w zawieszeniu. Prawdopodobnie Cynamon także należał do zwolenników zamontowania drzwiczek, bo ostatecznie to on przekonał pana Mirosława do zmiany zdania. Nawet nie tym, że pozaciągał mu pazurami większość koszul. I nawet nie tym, że poszarpał ważne dokumenty, zostawiając oślinione strzępy po całym biurku. Ostatecznie złamała go sytuacja, gdy Cynamon obżarł do szczętu jego ulubione kapcie. Nie żeby wyróżniały się one czymś niezwykłym, ale była to kropla, która przepełniła czarę goryczy. Atak na kapcie stał się symbolicznym atakiem na jego osobistą strefę komfortu. Ostatni bastion normalności pana Mirosława

został obłożony i ten postanowił się bronić. Decyzja zapadła – kot będzie miał drzwiczki pozwalające mu na wychodzenie do ogrodu. Zostały one zamówione już następnego dnia po bezpardonowym ataku na kapcie – należało tylko czekać. Kurier dotarł w piątek, więc akurat, aby zamontować wszystko na spokojnie w weekend.

W sobotę z rana pan Mirosław przyniósł z garażu narzędzia, przygotował w holu stanowisko pracy i zabrał się za montaż. Według załączonej instrukcji cała procedura miała być szybka, łatwa i prosta. Tu wyciąć, tu wstawić, tu dokręcić i już – wyjście dla kota gotowe. Nic prostszego, powinien się uwinąć najpóźniej do obiadu. Sprawy jednak nie potoczyły się tak gładko i montaż zaczął się nieco przeciągać. Proces zawierał przy tym sporo przekleństw, nieustanne sięganie po instrukcję i liczne uwagi, że chyba pisał ją jakiś kretyn. Dostało się też producentowi drzwi, który w swej krótkowzroczności stworzył produkt absolutnie niekompatybilny z potrzebą wycięcia w nim otworów. Pora obiadu nadeszła i minęła. Pan Mirosław nie ruszył posiłku, twierdząc, że nie weźmie nic do ust, dopóki nie zamontuje tych cholernych drzwiczek. Po kolejnej godzinie pani Kasia wyszła do holu i zaczęła z niepokojem obserwować sapiącego i stękającego męża, który dopiero kończył wyżynać dziurę w drzwiach. Bo to nie było już wycinanie, to było wyżynanie. Zmierzyła

wzrokiem rzeźniczo postrzępioną krawędź otworu i zaczęła mieć wątpliwości, czy montaż drzwiczek dla kota na pewno był dobrym pomysłem. Zasugerowała mężowi krótką przerwę i chwilę odpoczynku, ale ten nie chciał nawet o tym słyszeć. Oznajmił zdecydowanie, że skończy robotę, choćby miał tu nocować. Zrobił sobie tylko jedną krótką przerwę, aby opatrzyć skaleczenie, gdy zahaczył palcem o krawędź wyżynanej dziury. Pani Kasia westchnęła tylko cicho i wycofała się do salonu. Nie mogła mieć do nikogo pretensji, w końcu sama była motorem napędowym tego przedsięwzięcia. I dobrze też wiedziała, na co się pisze, bo nie był to bynajmniej pierwszy domowy montaż, który przeprowadzał jej mąż. Nie dalej jak dwa miesiące temu kupili sobie nowe łóżko do samodzielnego złożenia. Po sześciu godzinach szarpaniny pełnej przykręcania i odkręcania kolejnych elementów, pan Mirosław był gotów dzwonić na infolinię IKEI, żeby nawrzeszczyć za spartoloną instrukcję. A gdy weszłym roku montował kran, to przez trzy dni zostali bez wody. Najgorsze, że był taki uparty! Kiedy już zaczynał jakąś pracę, traktował ją jak osobiste wyzwanie i nie było mowy o zatrudnieniu żadnego fachowca, niezależnie od tego, jak źle sprawy by się miały. Pani Kasia pomyślała, że jeśli mąż nie skończy z drzwiczkami przed nocą, to będzie trzeba czymś zakryć tę dziurę, żeby do domu nie nalazły się kuny czy inne nieszczęścia.

Dalej sprawy potoczyły się już względnie sprawnie. Drzwiczki trafiły na swoje miejsce i nawet zakryły nierówną krawędź. Pani Kasia była całkiem zadowolona, zwłaszcza że oczami wyobraźni widziała już, jak przez najbliższe kilka dni żyją z wielką dziurą w drzwiach wejściowych, a jej dom powoli opanowują kuny. Pan Mirosław obejrzał z satysfakcją efekt swojej kilkugodzinnej pracy i zabrał się za uprzątnięcie bałaganu. Z jakiegoś powodu oczekiwania w rodzinie były bardzo wysokie i wszyscy niemal spodziewali się, że Cynamon z miejsca skorzysta z drzwiczek, jakby była to dla niego najzwyczajniejsza rzecz na świecie. Ale kot podszedł do nich z dużą nieufnością i rezerwą. Zbliżył się i wyciągając szyję, obwąchał je ostrożnie, po czym obszedł szerokim łukiem, usiadł w bezpiecznej odległości i zaczął myć sobie łapę. Nie ucieszyło to pana Mirosława, który poprawiając plaster na palcu, nazwał kota niewdzięcznikiem. A po kolejnych piętnastu minutach obserwowania zwierzaka niewykazującego najmniejszej ochoty do wyjścia na zewnątrz stwierdził z rozdrażnieniem, że tyle się naszarpał przy tym cholernym montażu, że kot, chce czy nie, będzie korzystał z drzwiczek. Nawet jeśli by go mieli przez nie przeciągać za łapy. Pani Kasia wykazała więcej racjonalnego optymizmu, tłumacząc, że Cynamon musi się po prostu oswoić z nowym elementem, nauczyć jego działania i że trzeba mu dać

czas. Jej mąż mruknął w odpowiedzi coś niewyraźnie i poszedł zjeść swój zimny obiad.

Na szczęście Cynamon był kotem otwartym na nowe doświadczenia i po początkowym okresie nieufności faktycznie zaczął robić postępy. Rozpoczął ostrożnie, od wsuwania łba w otwór i wyglądania na zewnątrz. Nie zadowolilo to pana Mirosława, który stwierdził, że gdyby wiedział, że montuje kotu okno do wyglądania, a nie drzwi, to by wyrzucił mniejszy otwór. Cynamon nadal zdawał się wykazywać niechęć do przejścia na drugą stronę, prawdopodobnie dlatego, że jeszcze nie ufał w pełni drzwiczkom. Pani Kasia uznała te obawy za w pełni uzasadnione, biorąc pod uwagę, jak wyglądał ich montaż. Przełom nastąpił dopiero wtedy, gdy do tresury została włączona puszka tuńczyka, robiąca za wabik. Wtedy sprawy potoczyły się już bardzo szybko i po kilku kontrolowanych przejściach kot nabył nową umiejętność. Wkrótce zaczął śmigać z jednej strony na drugą, nawet przy tym specjalnie nie zwalniając. Wreszcie drzwiczki spełniały swoją funkcję. A nawet więcej – zaczęły być użytkowane bardzo intensywnie. Pani Kasia miała trochę wątpliwości, czy aby zamontowana przez jej męża konstrukcja wytrzyma taką regularną eksploatację, ale uspokoiły ją zapewnienia, że drzwiczki przykręcone są bardzo solidnie i spokojnie wytrzymają, choćby nawet

przełaził przez nie dzik. Pan Mirosław był zadowolony, że jego tytaniczny wysiłek nie poszedł na marne i zaczął patrzeć na całą sprawę jak na inwestycję. W końcu dzięki drzwiczkom ich kot miał być spokojniejszy, jeśli wyszaleje się na zewnątrz. Wszyscy na tym skorzystają, łącznie z kotem.

Następne kilka dni Cynamon spędził na ostrożnej eksploracji najbliższego otoczenia domu. Widywali go we wszystkich zakamarkach ogrodu, jak stąpa ostrożnie, rozglądając się na boki i przetwarzając wszystkie napływające bodźce. Odkrywał całkiem nowy świat, który pochłonął go bez reszty. I trzeba przyznać, że w domu faktycznie zrobiło się nieco spokojniej. Kot spędzał teraz sporo czasu na zewnątrz, co oznaczało, że nie mógł w tym czasie siać zniszczenia w domu. Jak dotąd jedyną niedogodnością było to, że te swoje wycieczki krajoznawcze urządzał przez całą dobę. Regularnie budził więc wszystkich, wpadając z łoskotem do holu w samym środku nocy, hałasując niczym pijany nastolatek wracający z imprezy. Ale poza tym ogólny efekt był całkiem zadowalający. Jednak etap względnej harmonii nie potrwał długo. Patrząc z perspektywy czasu można stwierdzić, że sprawy szły dobrze, dopóki kot czuł się niepewnie w nowym otoczeniu. Ale gdy się z nim oswoił i nabrał wiary w siebie, ostrożną eksplorację zamienił na czerpanie garściami z nowych doświadczeń.



Zaczął się od telefonu. Pewnego popołudnia zadzwonił sąsiad z pytaniem, czy to może ich pupil buszuje po jego ogrodzie, straszy jego kota, nie pozwalając mu wyjść na zewnątrz, i wyżera mu jedzenie z misek. Pani Kasia знаła na tyle Cynamona, by móc odpowiedzieć ze sporym prawdopodobieństwem – tak. Szybko udała się do sąsiada, gdzie natrafiła na Cynamona rozwalonego na środku rabaty i myjącego się po zagrabionym z cudzej miski posiłku. Okazało się, że przyłazi tam regularnie, i że nawet urządził sobie toaletę na tyłach rabaty. Kot sąsiada, który podobno był bardzo rasowy i niezwykle delikatny, zaczął przez to popadać w nerwicę i odmawiał opuszczania domu. Pani Kasia wysłuchiwała tych pretensji, przeprosiła i obiecała zająć się sprawą. Wyciągnęła z rabaty swojego małego terrorystę, wsadziła go pod pachę i ruszyła do domu. Jeszcze tego samego dnia zostało wszczęte śledztwo, które ujawniło dziurę w płocie, przez którą Cynamon musiał przełazić do sąsiada. Nie ucieszyło to pana Mirosława, który miał nadzieję, że wszelkie prace montażowo-remontowe ma na dłużej z głowy. Ale w imię dobrych stosunków sąsiedzkich jak najszybciej z dziurą należało coś zrobić. Doraźnie została zakryta kawałkiem dyktu, a w najbliższy weekend pan Mirosław zabrał się za naprawę ogrodzenia. Znowu zajęło mu to pół dnia i sporo przekleństw, i znowu skaleczył się w palec, ale dziura została załatwana. Jedząc

zimny obiad, oznajmił, że teraz powinien być spokój. Niestety nie miał racji.

Kilka dni później pani Kasia wybrała się do pobliskiego marketu. Gdy wychodziła z zakupami, dostrzegła siedzącego nieopodal kota i zwróciła uwagę, że wygląda on zupełnie jak ich Cynamon. Po początkowym zaskoczeniu tym dziwnym zbiegiem okoliczności przyjrzała się zwierzakowi dokładniej i stwierdziła, że to faktycznie jest Cynamon. Siedział sobie jakby nigdy nic przy budce z hot-dogami i obserwował przechodzących ludzi, zadzierając łeb do góry. Sprzedawca hot-dogów, widząc, jak kobieta podchodzi i kuca przy zwierzaku, zapytał, czy to jej kot. Pani Kasia potwierdziła, dopytując przy tym, jak długo tutaj siedzi. Sprzedawca odparł, że dzisiaj to dopiero od pół godziny, ale wczoraj przyszedł z samego rana. A we wtorek to spędzili razem prawie cały dzień. Okazało się, że Cynamon przyłazi tu od kilku dni. Siada przy budce, a potem spojrzeniem zagłodzonego kota wymusza litość na kupujących, żeby karmili go kawałkami parówek. Zyskał nawet ksywkę „Hot-dog”. Pani Kasia była zdziwiona faktem, że ich kot znowu znalazł wyjście z ogrodu, bo już dalsza część historii nie brzmiała zaskakująco. Zachowanie typowe dla Cynamona. Przy obiedzie też potrafił usiąść przy człowieku, a potem wpatrywać się w niego uporczywie przez bite piętnaście minut,

dopóki ten nie zmiękł i nie odpalił mu czegoś ze swojego talerza. Tutaj musiał robić furorę niczym artysta uliczny i dzień nie był w stanie wymusić pewnie ze dwie i pół parówki.

Wysłuchawszy relacji, właścicielka kota przeprosiła za kłopot i schyliła się po zwierzaka. Z zakupami w jednej ręce i pupilem na drugiej ruszyła do domu. Sprzedawca hot-dogów był wyraźnie rozczarowany. Uważał, że kot napędza mu sprzedaż, bo ludzie co chwilę zatrzymywali się przy jego budzie, żeby głaskać kota. Podejrzewał, że nie miałby takiego ruchu nawet wtedy, gdyby co drugiego hot-doga dawał gratis. Przez ostatnie trzy dni zarobił tyle, ile normalnie przez cały tydzień. Strat nie miał żadnych, bo kot pochłaniał parówki zakupione przez klientów. To trochę tak, jakby sprzedawał w zoo jedzenie, którym potem odwiedzający mogą karmić zwierzaki. Dla niego było bez różnicy, czy kupujący zje hot-doga sam, czy odda połowę kotu. Zysk jest zysk. A teraz jego genialny chwyt marketingowy został mu odebrany. Jednak całe to doświadczenie zasiało w nim pomysł, żeby zainwestować we własnego sierściucha. Taki idealny partner w biznesie przyniesie korzyści wszystkim stronom – on będzie zadowolony, kot będzie zadowolony i klienci będą zadowoleni. Postanowił, że musi jak najszybciej jakiegoś adoptować.

Tymczasem pani Kasia dotarła z Cynamonem do domu. Od razu opowiedziała mężowi całą historię, wyjaśniając, że

prawdopodobnie gdzieś w ogrodzeniu jest jeszcze jedna dziura, którą trzeba znaleźć i załatać, bo kot łązi pod market żreć hot-dogi. Pan Mirosław nie był zachwycony wizją kolejnej naprawy. Zaczął narzekać, że ta cała akcja z wychodzeniem kota na zewnątrz zaczyna przysparzać więcej problemów niż korzyści i że nie pamięta, kiedy ostatnio miał wolne popołudnie. Niemniej jednak, gdy już sobie ponarzekał, poszedł po narzędzia do garażu i zabrał się za poszukiwania dziury w ogrodzeniu. Była dobrze ukryta, zasłonięta gęstymi krzakami i żeby się do niej dostać, musiał pełzać na czworakach, przedzierając się przez kolczaste gałęzie. Nie poprawiło mu to humoru i do zwykłych przekleństw wynikających z prac naprawczych dołączył teraz jeszcze nowe, dedykowane drapiącym go badylom. Szarpał się w tych krzakach dobre czterdzieści minut i, jak potem relacjonował, kilka razy mało co nie stracił oka. Ale dziura została załatana, kot nie powinien już wylazić na hot-dogi. Tknięty przecuciem pan Mirosław obszedł jeszcze całą posesję, oglądając dokładnie każdy odcinek ogrodzenia. Dzięki temu natrafił na kolejną dziurę, która w przyszłości mogła posłużyć uciekinierowi. Od tej strony graniczyli z osiedlową uliczką, na końcu której znajdował się sklep mięsny, więc wolał nawet nie zgadywać, co by było, gdyby Cynamon odkrył tę atrakcję. Naprawił i ten fragment ogrodzenia, do

tego w niezłym czasie, co nie było bez znaczenia, bo powoli zaczynało się ściemniać.

Obserwując na drugi dzień, jak Cynamon kręci się po ogrodzie, pan Mirosław stwierdził, że jeśli ten znowu znajdzie jakąś dziurę i wylezie na zewnątrz, to poważnie rozważy podpięcie ogrodzenia pod prąd. Ale wyglądało na to, że wreszcie udało się odciąć wszystkie potencjalne drogi ucieczki. Kot buszował po działce, ale już nie znikał na pół dnia. Nie otrzymali też żadnych telefonów od poirytowanych sąsiadów, którym Cynamon na przykład ukradłby smakołyki z grilla, wyżarł rybki ze stawu albo sterroryzował psa. To dobrze wróżyło. I przez dzień czy dwa rzeczywiście panował względny spokój. W tym czasie ich pupil był najwidoczniej zajęty sprawdzaniem możliwości wyrwania się na miasto. Żadnej jednak nie znalazł, ogrodzenie nie miało już słabych punktów. Rozumiejąc, że nie da rady wyjść poza teren ogrodu, postanowił znaleźć sobie coś ciekawego na miejscu. A nie mając dostępu do miski sąsiedzkiego kota ani nie mogąc wyciągać parówek od przechodniów, postanowił zdobyć dodatkowe pożywienie w bardziej tradycyjny sposób. Zaczął polować.

Pani Kasia pierwsza dowiedziała się o nowym hobby ich kota. Przebudziła się pewnej nocy i wstała z zamiarem udania

się do toalety. Opuściła sypialnię i ruszyła do łazienki, ale do niej nie dotarła. W korytarzu wdepnęła bowiem w coś dziwnego, po czym zapaliła światło, aby zobaczyć, co to takiego. Po tym, jak zaczęła wrzeszczeć, zlecieli się wszyscy domownicy, łącznie z Cynamonem. Nie udało się ze stuprocentową pewnością ustalić, w co wdepnęła właścicielka, bo nie miało to głowy. Po szybkiej akcji truchło zostało uprzątnięte, ale trauma jednak pozostała. Pan Mirosław początkowo drażnił się z żoną, że tak głośno krzyczała z tak błahego powodu. Ale kiedy dwie noce później sam wdepnął w jakiegoś mocno napoczętego gryzonia, sprawy potoczyły się bardzo podobnie. Tłumaczył się potem, że to wcale nie był pisk tylko okrzyk zaskoczenia. A jeśli miał może nieco wysoką tonację,

to tylko dlatego, że zaschło mu w gardle. Niemniej jednak zaczął od tego momentu trzymać przy łóżku latarkę – czołówkę, którą ubierał i zapalał za każdym razem, gdy opuszczał w nocy sypialnię. Teraz z kolei to żona z niego żartowała, że wygląda jak jakiś grotolaz i że tylko zwoju liny mu jeszcze na ramieniu brakuje. Ale trzeba przyznać, że te dodatkowe środki ostrożności

